



WIADOMOŚCI KRESOWEJ



Nr 32-33

PONIEDZIAŁEK, dnia 2 września 1946 r.

ROK II

NA DZIEŃ 1 WRZEŚNIA

Rozkaz Dowódcy Korpusu

ZOLNIERZE 2 KORPUSU!

Dziś mija 7 lat, kiedy Polska napadnięta przez Niemców rozpoczęła walkę o swą Niepodległość i Wolność.

Cały Naród Polski spełnił swój obowiązek względem Ojczyzny. Broniąc Polski pierwszy broniliśmy zasad sprawiedliwości i prawa. W nierównej i ciężkiej walce z Niemcami otrzymaliśmy ze wschodu uderzenie w plecy w najcięższych dla nas chwilach.

Nie załamaliśmy się i nie str-

ciliśmy wiary w ostateczne zwycięstwo.

W przeciągu tych siedmiu lat Naród nasz wykazał niepospolitą hart i poświęcenie.

Kraj walczył i krwawił się, ponosząc bezprzykądne w dziejach straty, a epilogiem tych walk było bohaterkie Powstanie Warszawskie.

My żołnierze na obczyźnie walczyliśmy przez te długie lata bez przerwy, ramię w ramię z naszymi Sojusznikami, a przede wszystkim z Wielką Brytanią i Ameryką. Odnieśliśmy wiele zwycięstw, wytrwaliśmy do końca w najcięższych dla nas chwilach moralnych i fizycznych składając ofiary krwi i życia.

Niemcy zostali pobici, jednak Ojczyzna nasza nie odzyskała wolności.

Naród Polski nie przestał cierpieć, a dla nas wiernych polskich

żołnierzy nie nadszedł jeszcze czas powrotu do Ojczyzny.

Mimo wszystko mamy niezłomną wiarę w Opatrzność Boską i Sprawiedliwość Dziejową i wierzymy nadal, że Prawda musi zwyciężyć.

W dniu dzisiejszym będziemy się modlić za dusze naszych poległych kolegów, których mogli roz-

siane są w Europie, Afryce i Azji, będziemy się modlić za dusze poległych i pomordowanych naszych braci w Kraju i na intencję tych wielotysięcznych mas, które do dzisiaj znajdują się w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

M. p., dn. 1 września 1946 r.

DOWODCA 2 KORPUSU

A N D E R S , gen. dyw.

Z TYGODNIA

Rosja proponuje utworzenie nowego państewka od siebie całkowicie zależnego, Macedonii, które miało by wchodzić w skład federacji jugosłowiańskiej.

Mimo pozornego ustąpienia Tita wobec żądań amerykańskich kampania prasowa moskiewsko - belgradzka przeciwko anglo-sasom trwała cały ubiegły tydzień.

Jugosławia wystąpiła z pretensjami o odszkodowanie do Włoch w sumie 1.300 milionów dol.

Stany Zjednoczone wstrzymały wszelkie wysiłki do Jugosławii aż do czasu przeprowadzenia tam wolnych wyborów.

Ministrowie spraw zagr. czterech mocarstw odbyli w dniu 29 sierpnia nieoficjalną konferencję, która miała się przyczynić do przyspieszenia prac nad traktatami pokojowymi.

W Chinach ofensywa Czang-Kai-Szeka rozwija się pomyślnie.

Rada Bezpieczeństwa przyjęła do ONZ na nowych członków Szwecję, Afganistan i Islandię. Odrzuciła zaś wniosek o przyjęcie Albanii, Mongolii, Irlandii, Transjordanii i Portugalii. Poraz pierwszy Stany Zjednoczone i W. Brytania skorzystały z prawa weta.

Hipokryzja na modłę rosyjską

PARYŻ, 1.IX — Mołotow przysłał w ambasadzie sowieckiej w Paryżu przedstawicieli włoskiej konfederacji pracy (C.G.I.L.), członków włoskiej delegacji na Konferencję Paryską. W czasie rozmowy trwającej przeszło godzinę, Mołotow oświadczył, że poświęcił wiele uwagi tej części memorandum

włoskiego, która przedstawia stanowisko Włoch w odniesieniu do zagadnień terytorialnych, i stwierdził, że uważa stanowisko to za „ślusne z punktu widzenia interesów Włoch”. Jeśli chodzi o klauzule gospodarcze, zawarte w projekcie traktatu z Włochami, Mołotow powiedział, że uczyni wszystko, by warunki te złagodzić, zastanawiając się jednakowoż tym, że na to trzeba uzyskać zgodę wielkich mocarstw.

Tyle, jeśli chodzi o słowa. A na posiedzeniu komisji gospodarczej dla Włoch Sowiety pierwsze wysunęły i zdobyły uznanie żądania, odszkodowań w wysokości 100 milionów dol. Dalej, Mołotow „uznał” stanowisko Włoch w sprawie terytorialnej za słusne, a jednocześnie na posiedzeniach broni jugosłowiańskiego punktu widzenia. Wyjątkowa hipokryzja, na modłę rosyjską — pisze jeden z dzienników włoskich.

Zagadka wyjazdu Mołotowa

PARYŻ, 1.IX — Nagły wyjazd Mołotowa do Moskwy jest w dalszym ciągu przedmiotem różnych domysłów i komentarzy. Kółka delegacji sowieckiej odmawiają wszelkich wyjaśnień na ten temat, na-

tomiało w tonie innych delegacji na Konferencję Paryską utrzymuje się przekonanie, że Mołotow został wezwany przez Stalina, by omówić z nim wszystkie problemy polityki międzynarodowej oraz zagadnienia, wyłaniające się na tle opracowywanych przez Konferencję Paryską traktatów z b. państwami nieprzyjacielskimi. Mówi się też, że po powrocie stanowisko Mołotowa będzie jeszcze bardziej nieprzejeżnane, niż dotychczas.

Amerykańscy obserwatorzy w Grecji

ATENY, 1.IX — Jak podaje amerykańskie ministerstwo wojny, do obserwowania w charakterze nieoficjalnym plebiscytu, który odbył się w niedzielę w Grecji, wyznaczono 25 oficerów amerykańskich, stacjonujących bądź w środkowej Europie, bądź na obszarze Morza Śródziemnego.

Oficerowie ci wyjechali do Grecji na czele z ppłk H. Pettersonem jr., który w marcu br. obserwował z ramienia Stanów Zjedn. przebieg wyborów w Grecji.

Wielki Mufti wodzem Arabów Palestyńskich

JEROZOLIMA, 1.IX — Główny Komitet Arabski Palestyny zawiadomił 7 państw arabskich o swej odmowie przyjęcia zaproszenia brytyjskiego na konferencję palestyńską w Londynie.

Powzięta przez Komitet Arabski w Palestynie decyzja odmawia udziału w naradach na podstawie planu podziału Palestyny na część

arabską i żydowską. Jeszcze przed przyjęciem tej uchwały Arabowie palestyńscy postawili za warunek, żeby w ewentualnych rokowaniach w sprawie Palestyny brał udział b. Wielki Mufti Jerozolimy, na co Brytyjczycy nie chcieli się zgodzić. Mimo tego W. Mufti został jednogłośnie obrany przewodniczącym głównego Komitetu Arabskiego w Palestynie.

KANADA

Kiedy kilka dni temu zapytano jednego z naszych kolegów, który zapisał się na wyjazd do Kanady, czy wie cośkolwiek o kraju, do którego zamierza wyjechać, odpowiedział: „To jest gdzieś w Ameryce”, a dalsze indagacje, czy posiada wiadomości o warunkach pracy na miejscu zbyt typowym: „Jakoś to będzie”.

Otóż właśnie, żeby to „jakoś tam będzie” miało pewne realne podstawy, należy zastanowić się i to jeszcze przed wyjazdem nad tym, jak zabezpieczyć się przed nieznanymi warunkami w obcym kraju.

Każdy musi sobie przedewszystkim uświadomić, że praca cywilna na emigracji to nie jest już więcej służba w wojsku polskim, a co zatem idzie — skromny ale pewny żołd co 10 dni całodziennie wyżywienie pod nosem, wymiana sort mundurowych... no i ten dowódca, który czasem karał ale zawsze doradził, gdy się do niego zwrócono. Lata służby wojskowej mają to do siebie, że człowiek się do tych rzeczy przyzwyczaja i wydaje mu się naturalne, że tak dalej będzie. I właśnie to jako pierwsze trzeba sobie uprzytomnić przed wyjazdem, że tam skończy się opieka i pomoc pewnej mocnej organizacji własnej, polskiej, jaką jest wojsko.

Z drugiej strony trzeba wiedzieć, że kraj, który otwiera swoje granice dla emigracji, nie jest żadną dobroczynną instytucją. Emigrant dopóki nie wrośnie w tę cudzą ziemię, nie jest traktowany na równi z obywatelem kraju.

Polityka emigracyjna Kanady przed obecną wojną różniła się wśród przybywających emigrantów trzy grupy narodowościowe: obywateli W. Brytanii i zachodnich państw Europy łącznie ze Skandynawami, po drugie obywatele państw Europy wschodniej i południowej i wreszcie mieszkańców Azji (Chińczycy i Japończycy). Za pożądanych uważano przybyszów, należących do pierwszej grupy. Dla ściągnięcia ich rząd czy nił duże ułatwienia i prowadził nawet dużą agitację. Druga grupa przybyszów, do której zaliczano i Polaków, była jedynie „tolerowana”, podczas gdy trzecia była niechętnie widziana i zwalczana.

Niebezpieczeństwa emigracji

Zamierzeniem państwa, które przyjmuje emigrantów, jest uczynienie z nich z biegiem lat swych obywateli czyli wynarodowienie ich. By proces ten przyspieszyć, zależnie od kultury danego państwa, stosuje się różne metody. Bywały i bardzo drastyczne, jak np. stosowana przez Niemcy, lecz w dzisiejszych czasach załatwia się to nie mniej skutecznie, działając niejako przez rękawiczki.

Najsilniej uziata w tym wypadku: osamotnienie przez umieszczenie emigranta zdala od jego współ-

towarzyszy w obcym środowisku, zmusza się go do szybszego nauzenia i wyłącznego używania miejscowego języka, do przyjęcia miejscowych zwyczajów, dalej przez mieszane małżeństwa (wybierając do emigracji kawalerów) do wychowywania dzieci w obcym duchu, w obcej szkole, tak że już drugie pokolenie łączy z Ojczyzną tylko mgliste wspomnienie.

Czy to wszystko jest konieczne? Czy nie można w obcym kraju pracować jako Polak, tym bardziej, że jest to emigracja czasowa?

Właśnie przykład naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych najlepiej odpowie nam na to pytanie. Wszyscy przecież wiemy, że tam za oceanem nasi rodacy nie tylko mówią po polsku, pielęgnują zwyczaje i tradycje narodowe, ale istnieją nawet miasta, jak Chicago, gdzie język angielski jest w mniejszości. I to nie wszystko. Zachowano tam właśnie głębokie przywiązanie do Ojczyzny, a dowodów na to nie trzeba zbyt daleko szukać. Wystarczy wskazać pomoc, organizowaną zarówno pojedynczo jak i zbiorowo przez tamtejszą Radę Polonii Amerykańskiej w najcięższych dla Kraju chwilach pod okupacją niemiecką.

Gdzie leży źródło tej siły naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych i wogóle każdej emigracji?

Bardzo łatwo je odkryć. Prostu nazywa się ono **organizacja**.

W jedności siła

Powtarzamy, co poprzednio powiedzieliśmy. Z chwilą waszego wyjazdu do Kanady wychodzicie spod opieki mocej organizacji, jaką stanowi nasz Korpus. Zostajecie sami w obcych warunkach i dlatego, by dalej reprezentować siłę, koniecznym jest stworzyć nową organizację, która będzie walczyć o lepsze warunki dla was, o wasze prawa narodowe, o możność pozostawania Polakiem, która wreszcie ułatwi wam, gdy nadejdzie chwila, powrót do naszego wolnego Kraju.

Jesteśmy żołnierzami, którzy wiele przeszli. Nie shambiliśmy się żadnym czynem, walcząc od pierwszego dnia wojny w obronie cywilizacji całego świata i dlatego nie chcemy być stadem roboczym drugiej klasy, lecz traktowani chcemy być na równi z obywatelami. To jednak może nam wywalczyć tylko silna organizacja. Rozsypani w pojedynkę nie zdołamy się nawet obronić „przyjacielskiej” dłoni zamaskowanych agentów warszawskiej administracji.

I jeszcze jedno ważne. Nie przypuszczamy, abyście wy, nasi kole-

dzy, wyjeżdżający do Kanady, chcieli się odłączyć od nas, swych współtowarzyszy tylu lat wojaczki, tylu złych i dobrych dni. Nikogo nie może zabraknąć w tej naszej organizacji, którą tworzymy, a która obejmie **wszystkich** nas współtowarzyszy broni, gdziekolwiek nas los tymczasowo rzuci. W ten sposób prowadzić będziemy dalej walkę o ten najdroższy dla nas cel: powrót do **wolnej Niepodległej Ojczyzny**.

Jesteśmy pewni, że w własnym i ogólnym interesie przed wyjazdem z Walii zbudujecie komórkę naszej Organizacji Kombatantów, tworząc Oddział **Kanada**.

Tego od was oczekujemy!

Kanada i jej bogactwa

Ktokolwiek mówi dzisiaj o Kanadzie, jak słusznie podkreśla miesięcznik „Horyzonty”, z którego czerpiemy poniższe uwagi, nie może nigdy zapominać o tym że obszar Kanady równa się terytorium Europy, czyli 25-ciu Polskom, gdyż wynosi 9,569,000 km². Kanada jest dziś trzecim największym państwem na świecie, po Rosji (21 milj. km²) i po Chinach 9,8 milj. km²), a przed Stanami, które mają 7,8 milj. km². Kraj ten jest jednak bardzo słabo zaludniony, gdyż według spisu z 1931 roku posiadał on 10 milionów mieszkańców, czyli na 1 km² przypada 1 mieszkaniec, podczas gdy w Europie przed wojną, która liczyła 529 milionów ludności, na 1 km² przypadało 53,4 ludzi.

Kanada należy do krajów młodych. Cała historia jej liczy nieco ponad 400 lat (w roku 1934 kraj ten obchodził 400-tą rocznicę odkrycia go przez Jacques Cartier w r. 1534), a jego ludność biała pochodzi wyłącznie z imigracji. Wbrew etymologii słowa Kanada (rzekomo pochodzące z hiszpańskiego „Aca-nada” co znaczy, tutaj nie ma) kraj ten jest prawdziwym spichlerzem zbożowym Imperium Brytyjskiego. Nadto posiada on znaczne złoża złota (przynoszące rocznie dochodu 63 miliony dolarów), srebra (3-cie miejsce na świecie), ołowiu i miedzi (4-te miejsce), cynku i platyny (6-te miejsce), kobaltu (2-gie miejsce) oraz niklu i azbestu (90% całej produkcji światowej) nie mówiąc o tak ważnych dziś dla produkcji bomby atomowej złożach uranu.

Polacy w Kanadzie

Podobnie jak Stany Zjednoczone, Kanada w chwili rozpoczęcia napływu mas emigrantów z Pol-

ski, znajdowała się w zaawansowanym stadium gospodarki kapitalistycznej, jednak różnica w nasileniu stopnia tej gospodarki oraz takie czynniki, jak szczupła ilość ludności, klimat rynku zbytu i stosunki wewnętrzne - narodowościowe wywołały pewne odchylenia w polityce emigracyjnej Kanady od Stanów. Momenty te spowodowały, że ta część fali wychodźczej, która skierowała się do przemysłu, szła tam przeważnie po to, aby za zarobione pieniądze nabyć jak najszybciej własne gospodarstwa rolne.

Najstarsza polska kolonia rolnicza w Kanadzie pod nazwą „Wilno” powstała w roku 1872 w stanie Ontario. Pierwsi osadnicy przybyli tam w liczbie 300 osób z Kaszub.

Przed wojną obecną obliczano ludność polską w Kanadzie na 150 tys. osób. Główne okręgi osiedlenia — to Winnipeg, Montreal, Ottawa i Toronto. W porównaniu z wychodźstwem do Stanów Zjednoczonych ruch emigracyjny z Polski do Kanady był stosunkowo mały. Proces wynaradawiania się Polaków nawet na korzyść innych narodowości słowiańskich był spowodowany słabym uświadomieniem i małą ilością emigrantów polskich, a szczególnie brak inteligencji polskiej pomiędzy wychodźcami nie sprzyjał wytworzeniu się kulturalnych skupisk polskich. Z tego punktu widzenia oceniać należy naszą emigrację do Kanady — do czasu obecnej wojny — raczej ujemnie zwłaszcza w zestawieniu z korzyściami natury ideologicznej w Stanach Zjednoczonych.

Pod względem ekonomicznym sytuacja wyglądała nieco lepiej, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę duże możliwości rolnicze i przemysłowe kraju. Polacy trudnią się tu dzisiaj rolnictwem, pracują w przemyśle, w górnictwie oraz kopalniach złota. Procent pracowników umysłowych oraz kupców jest znikomy.

Rywalizacja Anglików z Francuzami

Dla przedwojennych stosunków kanadyjskich było rzeczą charakterystyczną, iż żywioł angielski uzyskał tam przewagę faktyczną. Jak wiadomo, Francuzi w Kanadzie stanowią 1/3 ogółu, Anglicy liczą około 5 milionów mieszkańców. Francuzów było przed wojną 3 1/2 miliona, Resztę zaś stanowili emigranci różnych narodowości. Według obliczeń, o ile Anglosasi w Kanadzie nie będą zasilani przez imigrację z zewnątrz, to za 50 lat Francuzi prześcigną ich co do liczebności. Dziwna bowiem rzecz, że ci Francuzi w Kanadzie wykazującą rozrodczość, wcale inną niż Francuzi w metropolii. Już dziś Montreal uważany jest za 3-cie największe miasto francuskie na świecie. W związku z tą żywotnością elementów francuskich w pro-

Dok. na str. 5.

Zapisz się do Stow. Polskich Kombatantów!
W żadnej sytuacji i na żadnym terenie
nie będziesz się czuł osamotniony i bezbronny

J. Ł. Pagowski

Modlitwa do M. B. Ostrobramskiej

Kiedy mgły się kładą
nad Bernardyńskim Ogradem,
Kiedy od nurtu Wilejki
wieczornym powieje chłodem,
Gdy kawki zasypiają
na katedralnej dzwonnicy,
Kiedy tłumem wieczornym
rozgwarzają się ulice...
Na ulicy pod Ostrą Bramą
klęczą ludzie. Od wieków tak samo!...

Płoną świece rzeźsice,
Pachną święcone kadzidła.
Wilno szuka opieki
pod swojej Królowej skrzydłem.
Ludzie na bruku klęczą,
schylają kornie głowy,
Dziękują za dzień miniony,
o jasny proszą nowy.
Na ulicy pod Ostrą Bramą
modlą się ludzie. Od wieków tak samo!...

Litania Loretańska...
Płyną słowa święte:
Imiona Matki Bożej
w modlitwie zaklęte,
Imiona znane wszystkim
padają perłami.
O Pani Ostrobramska!
Pomódl się za nami!
Na ulicy pod Ostrą Bramą
proszą ludzie. Od wieków tak samo!...

Królowo Korony Polskiej!
Panuj nad Kresami!...
Kiedy Polski nie stanie,
cóż się stanie z nami?!
Kiedy Polski nie stanie
kogóż Wilno stare
Kochać będzie i komu
dochować ma wiary...
Na ulicy pod Ostrą Bramą
Dziś nie ma ludzi. I nie jest... tak samo!

O Matko! Z wieżyc Wilna
w południe uderzał
W niebo hymn ku czci Twojej —
Świętego Kazimierza.
I my chociaż dalecy
do stóp Ostrej Bramy
Pod Twą obronę, Pani,
leż się uciekamy...
Bo na ulicy pod Ostrą Bramą
dziś nie ma ludzi. I nie jest tak samo!

Zło szaleje dziś wszędzie...
Na całutkiej ziemi...
Ogrodniczko! Nie gardź
Prośbami naszymi.
Do Twego Syna, Matko,
módl się, nas polecaj!...
Niechaj w Twojej Kaplicy
jasne zapłoną świece!...
A na ulicy pod Ostrą Bramą
Niech klęką ludzie. Jak dawniej... tak samo!...

Janusz

Jasieńczyk

W A T E R

Woda. Słodka woda do picia, do prania, do mycia, do kąpieli, do kuchni. Czy w ogóle warto pisać o niej? Czy wy, ludzie stamtąd, spoza pustyni, wiecie, co to jest woda, czy myślicie o niej?

Nie, z pewnością nie. Nie potrzebujecie myśleć o wodzie, jak nie myślicie o powietrzu. Jest powietrze — jest woda.

Dużo wody, skodkiej wody: przelewa się w rzekach, potokach, jeziorach, filtrach, wieżach ciśnienia, basenach. Wielkie i małe miasta, osady, wioski, obozy wojskowe, nawet samotne chaty czy górskie koliby mają jej dosyć.

Szumi w rurach, z pluskiem wlewa się do waniem — gorąca, parująca, rozkoszna. Leje się z kranów, napełnia kuchenne naczynia, balie pełne mydlin, z pluskiem oblewa nagie ciała przeżące się pod

natryskami lub chłodną pieczęcią przyjmując w luksusowym basenie ciało zgrabnego pływaka.

Czasem przybiera postać pary: porusza maszyny, czyści tkaniki skórne w tureckich, paryskich, rosyjskich łaźniach. To znowu staje się lodem, aby chłodzić ludzkie posiłki, być wrzucaną do whisky, mazaranu, mrozić kawę, mięso, jarzyny.

Pełno jej wszędzie. Z domieszką różnych składników lub chemikaliów staje się lemoniadą, oranżadą, cytronadą lub po prostu wodą sodową. Stoi w sklepach i budkach. Równe rzędy większych i mniejszych butelek z kolorowymi etykietami. Syfony: małe, duże, olbrzymie mosiężne balony.

Pełno jej wszędzie. Nie potrzeba o niej myśleć. Jest jak powietrze:

niewidoczna, niedostrzegalna — choć tak niezbędna, nieodzowna do życia.

Jest tak banalna, tak pospolita, że gdy jakiś prelegent nudzi i po próżnicy miele językiem, mówicie: „leje wodę”. Gdy literatowi nie uda się felieton lub autorowi komedia — mówi się: „woda”. Woda — to nie.

Oj ludzie, ludzie, jak wy krzywdzicie wodę!

— Woda! Woda! Drużyny po wodę!

Podoficer gospodarczy nie potrzebuje dwa razy powtarzać tego okrzyku. Już dobra chwila było słyszeć motor zbliżającej się ciężarówki. Dyżurni — kucharze poszczególnych drużyn — dawno już poprzynosili wodniki pod schron dowódcy plutonu. Ustawili je rzędem, drużynami — dla zabezpieczenia kolejności. Małyński z 7. drużyny martwi się, bo jest dzisiaj ostatni — może nie starczy wody, może dostanie tylko trzy wodniki?

Zajechało auto. Z mroków nocy wysuwają się tajemnicze postacie

— jest ich dwanaście, choć drużyn tylko cztery na beczkę. Przy rozdziale wody nigdy nie brak ochotników: może uda się skrócić coś do manierki, do mycia?

Plutonowy Polkiewicz, ogromny Poznańczyk, zeskakuje z wozu.

— Ale dzisiaj dostaliśmy ognia! Niech to piorun spali! Trzy pociski wybuchły o jakie dziesięć metrów od wozu, gdy mijaliśmy horyzont. Sukinsyny, macają drogę nawet po nocy.

Nikt na niego nie zważa. Sam sobie winien: za wcześniej wyjechał. Dwóch ochotników jest już na „lorze”. Tył wozu otwarty. Żelazna beczka zaraz stoczy się na piasek pustyni: — uwaga, odsunąć się.

Pac. Już jest. Kapral Tomaszewski, „mistrz” od wody, z nabożnictwem bierze klucz od Polkiewicza, odkręca metalowy korek. Służbowi z drużyn i wolni od służby ochotnicy „kucją w koło”. Wzrost wszystkich skierowany na beczkę i „arcykapłana”. Przy blasku księżyca wygląda to jak jakiś tajemniczy

Mądry Polak... po wyjeździe

ZAMEK SFORZÓW W MEDIOLANIE

Mam kolegę, który jako mp. dostaje zawsze piękne miejscowości. Ostatnio pisze mi z Mediolanu.

— Jestem, brachu, w największym mieście Włoch. Tu trzeba umieć chodzić. Tu są drapacze chmur, tramwaje o aerodynamicznych barwach i kształtach, kino przy kinie, no i... ładne dziewczynki. Przyjeżdż zabawiny się nieźle!

Trudno było odmówić. Kupiwszy sobie przewodnik po Lombardii i książeczką o zamku rodziny Sforzów w Mediolanie wybrałem się do stolicy Lombardii. Gdzieś w pamięci pokutowało mi, że nasza królowa Bona, która wtoszczynę do Polski sprowadziła i malarz, była córką Jana Sforzy, księcia Mediolanu, chociaż sama

ona swe lata młode spędziła w Krakowie u boku Zygmunta Starego, a starość w Bari, gdzie też znajduje się jej grób.

Napompowany różnymi wiadomościami o Mediolanie i okolicy pojechałem w odwiedziny do Jasia. Ten oczekiwał mnie jednak bardzo smutny i coś nieswoj.

— Co ci jest Jasiu? Czegoś taki smutny?

— Diabli wzięli Włochów. Przyjechałem do Milano, a tu strajk. Kina zamknięte. Nie ma gdzie pójść, a ja ci chciałem pokazać Mediolan z wszystkimi jego pięknostkami. Jest taki ładny bar „Cabbalero” albo ten drugi „Venezia” z dancinżem, ale cóż, kiedy zamk-

nięte. Wszystkiemu winni ci kelnerzy, co urządzają „sciopero”.

— Ale chyba katedry nie zamknęli i zamku Sforzów?

— Ty zawsze swoje. Jakies kościoły, jakieś zamki i pałace. Nie zrozumienia dla życia.

— No, ale tak już jest ten strajk, to my sobie zwiedzimy Mediolan stary, gdzie sciopero nie ma, Mediolan, który zawsze czeka na zwiedzających.

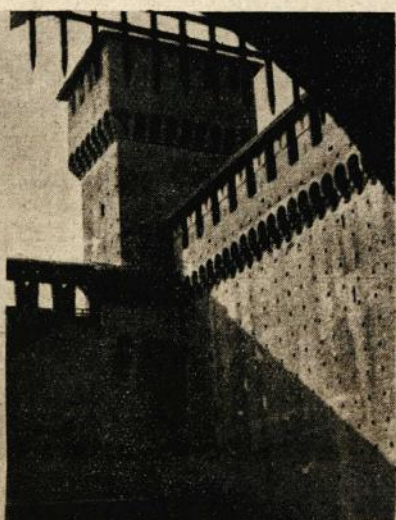
Rad nie rad biedny Jasiu włożył się kilka dni ze mną po całym mieście. Od katedry do pomnika Leonardo da Vinci, stamtąd znowu do kościoła M. B. della Grazia, gdzie znajduje się słynna „Wieczera Pańska”.

Gdy przechodziliśmy przez Gallerię tłumy tamtejsze patrzyły na nas z politowaniem. Pantomimę pocztą rozniosło się, że ci dwaj wariaci przyszli tu „bez niczego”. Nie mają ani „miękkiego” ani „twardego”, nie interesują się kasztanami ani nie pragną nabyć prawie za bezcen tuzina szwajcarskich zegarków, które im proponuje p. Biały z Rzeszowa. Z jakąś książką pod pachą włóczą się po mieście i nie, tylko: ten dom pobudowany został w roku tym i tym. — Człowiek by z głodu umarł, gdyby tu wszyscy tacy przyjeżdżali! — wzdycha ze złością p. Szware z Białegostoku.

Jasiu z mentora stał się mym powolnym słuchaczem. Udawał, że



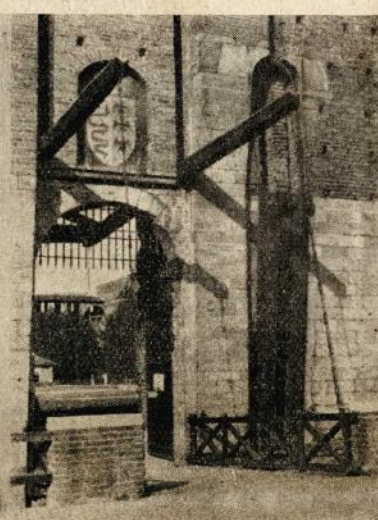
Torre del Filarete.



Wieża Bony di Savoia



Loża Galeazzo Marli Sforzy



Most zwodzony dei Carmini

Fot. Iltis B.

obrzęd. Człowiek wody, czy co u licha?

Tomaszewski zdjął już nakrętkę, zrzęcznie zanurza w otwór gumowa rurkę. Służbowy ósmej drużyny, dziś pierwszy w kolejce, podślawia wodnik, bierze do ust rurkę. Ciągnie długo, polyka trochę wody, ostrożnie kieruje koniec rurki do otworu wodnika. Na zasadzie lewara woda przelewa się do wodników. Jedna za drugą przesuwają się metalowe bańki, białe lub zielone — każda z czarnym napisem „Water”.

Gdy w beczce wody jest mało, kopie się dołek i do niego wstawia wołniki, aby były niżej od zbiornika.

Woda. Leje się woda. Woda na następny dzień pracy i walki. Wczorajsza pusta beczka już zatawowana na wóz. Polkiewicz już ma odjechać, już nogę postawił na stopniu szoferki. Nagle odwraca się i mówi cicho, ale wyraźnie, złośliwie:

— Oszczędzać, koledzy. Jutro słona woda.

Wskakuje i odjeżdża, żegnany

dosadnymi przekleństwami. Chytry dyplomata: tę wiadomość zostawił na pożegnanie.

Tak to mniej więcej, moi drodzy, odbywa się fasowanie wody w Tobruku lub gdzieś w Pustyni Zachodniej.

Oczywiście nie zawsze jednakowo. Czasem wybuchają kłótnie lub gorące dyskusje. Jedna drużyna przygaduje drugiej, że dostała o pół wodnika więcej. Ktoś komuś zarzuca, że zwęził manierkę wody. Nie robi się z tego wielkiej kwestii, nie donosi nikomu, choć za kradzież wody grozi na pustyni surowa kara, teoretycznie do kary śmierci włącznie. Na ogół ludzie rozumieją, że każdy chce mieć trochę wody dla siebie. Zwykle się to jakoś układa i ostatecznie wszyscy są zadowoleni.

Ale gorzej, gdy czasem, na jakiejś wysuniętej pozycji nie można dostać wody przez dwa dni. Zdarza się to rzadko, ale się zdarza. Niedobrze, gdy pod skwarem afrykańskiego słońca, wśród wstręt nego pyłu, idącego gdzieś z Sahary, zabraknie wody w manierce.

Wprawdzie kolega nie odmówi, nigdy tyka, ale czasem w całym plutonie nikt już nie ma wody. A z pustego i Salomon nie należy.

Wody... wody... wody...

Są różne rodzaje wody na świecie. Są dobre, złe, niezłe i gorsze. Jest słynna woda wiedeńska, idąca rurami przeszło sto kilometrów z gór spod Semmeringu. Jest marna woda łódzka, doskonała zakopiańska. Była świetna woda w Warszawie, dopóki nie zbudowali szybkiego filtrów. W Krakowie do każdego posiłku podają wodę. Ale nie przez szacunek dla niej — to tylko stary zwyczaj „wiedeński”.

Są też różne wody w Tobruku. Przede wszystkim jest woda morską. Do mycia i prania specjalnym morskim mydłem. Tej jest pod dostatkiem.

Tak by się przynajmniej zdawało. Przecież Morze Śródziemne to nie bałwia do prania, to dobre kilkanaście metrów sześciennych wody. Nawet bardzo ładnej wody — zwłaszcza przy zachodzie lub

wschodzie słońca, gdy mieni się cudownie wszystkimi barwami tęczy. Można się nawet w niej utopić. Kilku już to zrobiło i morze nie wystąpiło z brzegów: jest bardzo duże.

Ale cóż z tego. W Tobruku z wody morskiej korzystać mogą do woli tylko żołnierze zatrudnieni w porcie, parę kompanii pierwszej i drugiej linii, stojących na odcinkach zachodnim i wschodnim — na dwóch krańcach ogromnego łuku, na którym rozłożone są umocnienia twierdzy.

Ale gdy stoisz, bracie, pod Medaurem czy na Pilastrino, czy w ziemiankach na Bianca, czy wreszcie gdzie indziej na którejkolwiek linii — niewiele masz z tej lazurowej wody śródziemnomorskiej. Nam przywieźli ją zaledwie parę razy — zamiast słodkiej, gdy punkty wodne musiały obsłużyć nowe transporty wojska i może ze trzy razy sprowadzili ją na trzecią linię, korzystając z zaoszczędzonej benzyny.

A przepraszam, raz jeszcze, przed wyruszeniem na pierwszą linię za-

nawet interesuje go to wszystko, co mu wyczytałam z Baedekera.

— Widzisz, oto zamek Sforzów! Ta wieża nad wejściem wzięta nazwę od swego budowniczego, Filareta. Cały ten zamek powstał około 1368 na ruinach średniowiecznego zamczyska rodu Visconti, którzy przed Sforzami byli panami Mediolanu. Te dwie baszty po bokach służyły obecnie za zbiorniki wody dla miasta, ale kiedyś były basztami obronnymi i we wnętrzu swym mieściły więzienia. Niejedną smutną historię potrafiłyby opowiedzieć te mury, gdyby umiały mówić.

— I pomyśl, cały ten zamek o mało by diabli nie wzięli około 1880 r.

— Podczas bombardowania?

— Nie, tylko kilku nowoczesnych architektów chciało tędy przeprowadzić szeroką ulicę. Inni naturalnie podnieśli krzyk i postugując się ironią, ocalili zamek. Ironia ich polegała na tym, że udowodnili, iż przedłużenie owej drogi winno przechodzić przez miejsce, w którym stoi katedra. Tego było za dużo! Dla prostej drogi zburzyć katedrę mediolańską i Castello Sforzesco? Zamek ocalał i został pięknie odnowiony i zamieniony na muzeum.

Wchodzimy poprzez Bramę Filareta na Plac Broni. Na tym placu odbywały się wspaniałe turnieje i uroczystości w okresie świetności miasta i smutne egzekucje w czasach zaboru. Lombardii przez Austriaków. Na tym polega podobieństwo Mediolanu np. z naszym Krakowem i Castello Sforzesco z Wawelem!

Nawprost nas widać czworoboczną wieżę. Jest to wieża Bony di

Savoia. Stanowi ona część osobnego zamczyska, który mieści się w ramach wielkiego zamku. Tutaj bronić się mogli władcy Mediolanu nawet wtedy, gdy reszta zamku zajęta była przez wrogów.

Wchodzimy w obręb tej forteczki, z którą najwięcej wiąże się imię ambilnego Ludwika Moro. By uzyskać władzę, musiał on posiadać wprawę opiekuna nad młodocianym Gian Galeazzo, który przebywał pod opieką matki swej Bony di Savoia i sekretarza Simonetti. Simonetti został usunięty do Pavii, gdzie pod pozorem knowan został zięty. Następnie Moro wykrada chłopca spod opieki matczynej. Również Bonę usuwa z Mediolanu. Urządza potym uroczystość, w czasie której młody Gian Galeazzo wyuczony swej roli, pro-

si go o opiekę nad sobą. Moro wspaniałomyślnie bierze go pod swe skrzydła. Gian Galeazzo umiera w 1494 w Pavii. Mówi się, że wuj postąpił mu trucizną.

Ale jaką kto bronią walczy... Moro nie umarł a Mediolanie. Na wygnaniu we Francji, sam oskarżony o niewierność wobec władców Francji kończy swój żywot w Loches, w ponurych piwnicach zamkowych. Mogł tam wspominać sobie piękno swego mediolańskiego dworu, który tak ślicznie kazał ozdobić z okazji swych zasług z Beatrycą d'Este.

Dziwna rzecz, że mury tego ponurego zamku były siedzibą tylu pięknych i romantycznych kobiet. Ta Beatryca np. była najmodniejszą panią swej epoki. W gardero-

bie swej posiadała 84 najrozmaitsze suknie. Używała najwyszukan- szych perfum, znała szczerzątkę do zębów, której nie używano nawet na dworze francuskim w XVIII. wieku. Potrafiła sobie i swemu ołoczeniu farbować włosy, a klejnotów posiadała za 150 000 dukatów.

Bona di Savoia, żona Galeazzo Marii, a matka wspomnianego wyżej Gian Galeazzo, posiadała do swej dyspozycji 2000 koni i 200 mułów. Gdy ruszała z podróży towarzyszyło jej 500 par psów, 46 trębaczy, masy sług i giermków, wszyscy w kosztownych strojach.

Niektóre sale dworu książęcego dekorował sam Leonardo da Vinci. Nie był to dwór zbyt wygodny. Okienka posiadały male i zakratowane. Brak było wszelkich urządzeń higienicznych, bez których my obecnie żyć nie możemy.

Wiele szczegółów Castello Sforzesco zostało zachowanych w takim stanie jak przed wiekami, np. mosty zwodzone. Nad mostem zwanym del Carmini widać ulubione herby Sforzów. Kto ma ochotę może policzyć wykusze w zamczysku wewnętrznym. Jest ich 583. Ani ja, ani znudzony Jasju nie liczyliśmy ich. Mostów zwodzonych na zewnątrz i wewnątrz zamku było 62.

Chciałem pójść jeszcze do podziemi, pokazać Jasjowi słynną „drogę krytą”, która całymi kilometrami ciągnie się pod zamkiem i prowadzi na zewnątrz Mediolanu, ale stanowczo odmówił. Zaciągnął mnie do NAAFI a ponieważ strąk właśnie się skończył, postanowił mnie zabrać do „Caballero”, żeby mi wszystkie te historyczne mądrości wywietrzyły.

J. S.

KANADA

Dok. ze str. 2.

winejach niefrancuskich uwidoczniły się ze strony Anglików znaczne usiłowania asymilacyjne, skierowane głównie przeciw Polakom i Ukraińcom. Prąd ten zresztą był analogiczny do wzrastającego nacjonalizmu anglo-saskiego w sąsiadujących Stanach.

Co do obecnych możliwości emigracyjnych do Kanady, to wydaje się, iż względy gospodarcze przemawiały zawsze za podjęciem prób zrealizowania tu szerszych zamierzeń kolonizacyjnych polskich. Ujemną stroną osiedlania się w Kanadzie jest wysoka cena ziemi oraz znaczne koszty pierwszego zagospodarowania się. Są to bezwarunkowo duże przeszkody dla masowego osadnictwa. Przeci-

wnie Kanadzie przemawiają również względy klimatyczne, nie tyle ze względu na dokuczliwość klimatu, ile z powodu krótkości sezonów prac rolnych, które szybko zużytkowują dużą ilość maszyn i robocizny, niepotrzebnych przez resztę roku. Ten stan rzeczy utrudniał oczywiście na początku gospodarkę rolną.

Jeżeli chodzi o przemysł kanadyjski, to w tych ośrodkach, gdzie Polacy mogliby znaleźć zajęcie, sytuacja wydaje się ze względów narodowościowych, raczej opóźniona przez inne, silniejsze narodowości. Jest mało prawdopodobnym, aby ten stan rzeczy miał ulec po ostatniej wojnie jakiejś zmianie.

wieziono nas do kąpieli. To było wielkie święto. Była woda, stona, ale zmywająca brud, chłodząca.

Woda... woda...

Jest drugi gatunek wody w Tobruku. Półśładka. Zapoznaliśmy się z nią już pierwszej nocy, gdy po wyładowaniu z okrętu i odwiezieniu na pustynię podano nam herbatę. To było trochę wstrząsające, a trochę komiczne. Płyn ten był gęsty prawie jak oliwa, nieokreślonej barwy, o dziwnym słono-słodkawym smaku. Umówiono się, że to herbata. I tak zostało.

Później przyzwyczaiłem się do tej cieczy i przekonałem się, że jest istniejącym odwarem doskonałych herbacianych liści na półśładkowej wodzie tobruckiej. Z początku jadał się z kompanijnej kuchni posłki gotowane na niej. Były bardzo stona, ale smakowały — mieliśmy wtedy dobry apetyt. I popijaliśmy półśładką wodą.

Z czasem przekonałem się, że należy unikać picia surowej wody. Piliśmy za to dużo herbaty i włoskiej zdobycznej kawy, gotowanej na słodkiej wodzie.

To trzeci, arystokratyczny, bo przeznaczony w zasadzie tylko dla drugiej (niebieskiej) i pierwszej (czerwonej) linii, gatunek wody tobruckiej. Czy jest naprawdę słodka?

No, nie bądźmy przesadni. Co prawda w miarę przyzwyczajania wydawała się nam coraz lepsza i słodsza. Powoli zapominaliśmy o tym, że jeśli pochodzi z któregoś z niezliczonych w Tobruku źródeł, to pełna jest odkażających chemikaliów, a jeśli jest produktem destylacji, to też zawiera domieszkę jakichś smaków, jakichś soli. Bardzo niewiele miało szczęście pić wodę z jedyne go słynnego źródła Plonk, rzeczywiście słodką wodę, która ponoć jest wspaniała.

Elegancka kobieto, czy zdajesz sobie sprawę, ile wody używasz do jednej kąpieli, aby utrzymać w czystości i zdrowiu swoje wypieczone ciało? Na pewno nigdy nie myślałaś o tym. Otóż powiem ci — przypadkiem znam te cyfry. Na kąpiel w wannie idzie przeciętnie 180 litrów wody, a jeśli wolisz natrysk — to około 360 litrów.

Jednym słowem, piękna czystość, jeśli masz chwalebny zwyczaj codziennej kąpieli i możesz sobie na to pozwolić — to co dzień pochłaniasz całodzienną tobrucką porcję wody dla 40, względnie 80 żołnierzy.

— Woda! Przyjechała woda! Drużyny po wodę!

Patrzę na równy szereg wodników, na mistrza ceremonii odkręcającego beczkę, na mistrza „kipera”, ciągnącego rurką wodę jak stuletnie wino. Patrzę i myślę:

— To śmieszne. Musiałem przekradać się przez kilka granic, przebyć tysiące kilometrów lądem i morzem i przybyć aż tu do Tobruku, aby dowiedzieć się, że istnieje woda, że jest potężnym żywiołem życia i śmierci. Ze można się o nią kłócić, kraść ją, a nawet — przy wielkim pechu — być za to rozstrzelanym. Czy rzeczywiście musiałem? I nagle:

— Woda! Skąd weźmiemy wody? Trzeba zdobyć wodę!

Ach tak: to już było. Ja to już przeżyłem. Wielotysięczna tragicz-

na „armia Umiastowskiego”, wyruszająca 7 września 1939 r. z Warszawy na wschód. Tłumy młodych mężczyzn, szukających swoich formacji, kobiet, dzieci. Palące się miasta, wsie. I wypite studnie. Tak, wypite studnie.

— Wody! Dajcie wody!

I jeszcze: te skulone postacie, przekradające się pod gradem bomb i pocisków artyleryjskich, wśród obłoków dymów, w ogniu pożarów. Z kublami, garnkami, dzbankami. Do Wisły. Po wodę. Szamotanina, przekleństwa — czasem krzyk, czasem jęk — jakaś kobieta rozerwała bomba — tam dziecko przypłaciło życiem walkę o wodę. Pochowali je potem na skwerze.

To obleżona Warszawa. Filtry zniszczone. Brak studzien. Domy płoną niegaszone. Ludzie walczą o wodę.

Woda... woda... woda...

Dobra była woda w Tobruku. Dowozili ją regularnie. Nie trzeba było o nią walczyć.

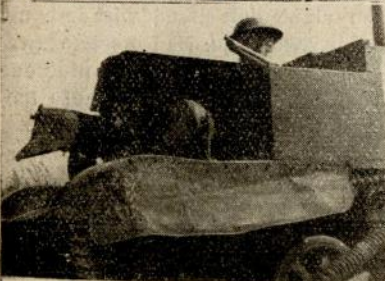
(„Po Narwiku był Tobruk...”)

SYLWETKI „KRESOWEJ”

Z koszar Savoia wyrusza kolumna Carriers'ów. Pluton Rozpoznawczy 12 B.S. odbywa ewi-

Pluton Rozpoznawczy 12 WBS

B. był osadnikiem na Kresach Wschodnich. W Plutonie cieszy się zasłużoną powagą i szacunkiem u wszystkich tych młodych żołnierzy, których widzimy obok.



Carriers'y na postoju. — Rada wojenna. — Miotacz płomieni. — Poprzedz wiosk Lombardii.

Fot. Hlis B.

czenia. Na równiny lombardzkie wyjeżdżają te żelazne „Zosie”, „Te sie”, „Basie”, „Irenki”, „Wołynie” i „Batorzy” i jak tam się one wszystkie nazywają.

Jestem w charakterze obserwatora w tej zgranej gromadzie, gdzie jeden zna drugiego aż do szpiku kości, gdzie się chłopcy rozumieją wzajemnie, rozumieją swych podoficerów i oficerów, a ci nawzajem po imieniu patrają nazwać cały Pluton i znają radości i bóle każdego. Wzór prawdziwego liniowego oddziału. Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!

Gdy po dłuższej jeździe Pluton urządza postój, można z bliska obejrzeć te twarze sympatycznych „wołyńiaków” ze Śląska najczęściej rodem. Najruchliwszym człowiekiem w całym Plutonie jest chyba goniec bojowy. Droge, którą Carriers'y robią raz, strz. Stanisław G. przebywa dwu lub trzykrotnie. Raz jest na czele oddziału, potem znowu jedzie do tyłu dowiedzieć się, co właściwie jest z ostatnim pojazdem. (1)

Do omówienia jest na każdym wozie zawsze sporo rzeczy. Wykorzystuje się więc chwilę postoju, by odbyć „radę wojenną”. Kapral — d-ca drużyny ma głos! (2)

Z miotaczami płomieni Pluton Rozpoznawczy się żył, choć to broń straszna. (3) Specjalistą od nich jest w Plutonie sierż. S., mechanik, który ma w pieczy wszystkie urządzenia. Jest i szef liniowy Plutonu, st. sierż. Franciszek B. Jak tu jest matką Plutonu, tak u siebie w domu ojcem jest aż 7 synów. Dwóch z nich poległo na wojnie, jeden służy w lotnictwie a

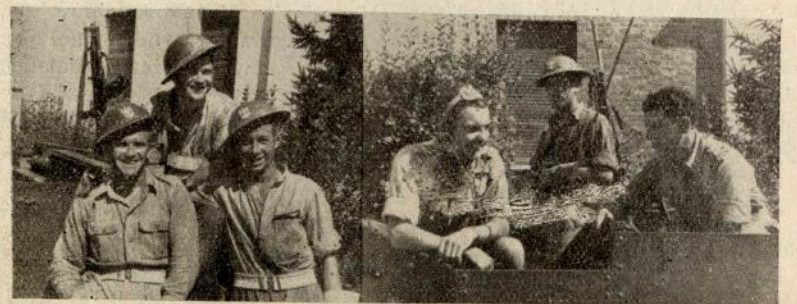
1 z 3 DSK przebywa w Anglii jako inwalida. St. sierż. Franciszek



Oto st. strz. Egelbert Sz. w Plutonie jest od początku jego istnienia. Jest dobrym żołnierzem i sportowcem. Jako bokser w wadze piórkowej wygrał 11 razy na ringu w tym 4 raz. przez k. o. (A). St. strz. Teodor S. jest najbar-

dziej dbałym kierowcą Carriera. O swój „Wołyń” dba do ostatniej chwili jak o własną maszynę (B).

Przy „kulomiole” zaś stoi... „strzelec” Stefan K. Hełm na bakiel, papieros w zębach, ale zawsze gotów... (C)



Jedno uderza w Plutonie Rozpoznawczym — koleżeństwo. Spontanicznie tworzą się grupy przyjaciół. Tutaj trzech kierowców: st. strz. Jan Tr., kierowca d-cy Plutonu, przeszedł Rosję, przed tym był w 15 Wil. B. Strz., strz. Wacław E. i st. strz. Edmund D., ranny pod Bolonią ale mimo rany walczący dalej. (a)

Obok druga grupa przyjaciół: st. strz. Henryk Ch., st. strz. Egelbert Sz., którego znamy już jako d-cę Carriera i strz. Bernard R., goniec d-cy Plutonu.

Poprzez wioski lombardzkie wraca Pluton z ćwiczeń do koszar. Na zakrętach Carriers'y jak tancerwi robią wdzięczny zwrot w miejscu i mkną naprzód...

Wspaniały wyczyn sportowy Polki w Tyberiadzie

W dniu 17 lipca b. r. młodsza ochotniczka Kulwieć Maria z Armii Krajowej, uczennica SMO w Nazarecie, przebywająca na wakacjach w Ośrodku uzdrowiskowym w Tyberiadzie, dokonała samodzielnego wspaniałego wyczynu sportowego, przepływając samotnie bez żadnej ochrony i pomocy jezioro Tyberiadzkie w poprzek, pokrywając przestrzeń około 20 kilometrów. Mł. ochot. Kulwiećówna, nie mówiąc nikomu o swym zamiarze, zaczęła w czasie kąpiei oddalać się coraz bardziej od brzegu. Zaniepokojone koleżanki wsiadły w łódkę i dogoniły pływaczkę, chcąc ją zabrać ze sobą, ale Kulwiećówna odmówiła stanowczo i nie dała się wciągnąć do łódki. Po bezskutecznych namowach dziewczęta wróciły na brzeg i powiadomiły komendanta Ośrodka. Komendant wraz z policjantami palestyńskimi

wypłynął motorówką na jezioro na poszukiwanie Kulwiećówny. Jednak poszukiwania te nie dały żadnego rezultatu i zapanowało powszechne przekonanie, że dziewczyna utonęła.

Po kilku godzinach z przeciwnego brzegu nadeszła wiadomość telefoniczna, że Kulwiećówna przepłynęła jezioro i czuje się dobrze. Komendant Ośrodka popytnął motorówką i przewiózł dziewczynę do Tyberiadzkiej. Jest to dopiero drugi wypadek przepłynięcia jeziora Tyberiadzkiego. Poprzednio przepłynęła jezioro przed kilku laty pewna Angielka w czasie zawodów pływackich. Wyczyn Kulwiećówny jest jednak znacznie wyższego rzędu, gdyż za jej poprzedniczką, Angielką, płynęła łódź, z której podawano zawochnięte pożywienie i napoje oraz udzielano porad.

Szkoła Powszechna A.D. 5 KDP zakończyła II. turnus

Dnia 28 sierpnia 1946 r. nastąpiło zakończenie drugiego turnusu Szkoły Powszechnej A.D. 5 KDP.

D-ca A.D. po krótkim przemówieniu do uczniów Szkoły wręczył nagrody prymusom poszczególnych klas.

Mimo skróconego czasu trwania Szkoły, dzięki solidnej pracy wykładowców i uczniów, program wyznaczony został całkowicie wy-

czepany i osiągnięto dobre wyniki.

Szkołę ukończyło 184 uczniów, z wynikiem bardzo dobrym — 38, dobrym — 80, dostatecznym — 63, niedostatecznym — 3.

W krótkich słowach jeden z uczniów podziękował d-cy A.D. 5 KDP za zorganizowanie Szkoły i za opiekę oraz wręczył złożoną przez uczniów Szkoły sumę 7.545 lir na dzieci polskie w Niemczech.

OFIARY

Uczniowie Szkoły Powszechnej A.D. 5 KDP, z okazji zakończenia szkoły złożyli na ręce Dowódcy A.D. sumę 7.545 lir z przeznaczeniem na dzieci polskie w Niemczech.

D-ca 6 Kompanii Warsztatowej

p. kpt. inż. Dachowski Aleksander przekazał do Kasy Referatu Kultury i Prasy 5 KDP, sumę 3200 lir (słownie: osiem tysięcy dwieście lir) na biedne dzieci w Arco, złożone mu przez szeregowych Kompanii z okazji ślubu D-cy 6 Komp. Warsztatowej.

Koszykarze 5 K.D.P. na st

Na nowo powstałym przez Oddział Pozabrygowski 5 K.D.P. wzorowym boisku piłki koszykowej w m. Forli odbył się w dniach 23-25 sierpnia bardzo ciekawy czwórmeccz przy udziale następujących reprezentacji oddziałowych: 4 WBP, 6 LBP, A.D. 5 K.D.P. oraz Pozabrygowski 5 K.D.P. Czwórmeccz ten stał się pochodną niedoszłych do skutku (z powodu niezgłoszenia się do zawodów zespołu 5 WBP). Mistrzostw Piłki Koszykowej 5 K.D.P. na rok 1946.

Jak było do przewidzenia, zwycięzcą czwórmecczu został zespół Oddziałów Pozabryg., który wystąpił w następującym składzie: Gregołaajtys, Kisiąła, Kulikowski, Drzewiecki, Kozieł, Starowiec, Kędzior, Zabrodzki, Lipski i Piechura.

Dzięki lepszej kondycji, doskonałej taktyce i technice oraz zrozumieniu gry zespołowej, drużyna Oddz. Pozabryg. wygrała wszystkie spotkania, bijąc wysoko swoich przeciwników.

Pozostałe 3 zespoły uzyskiwały po 1 zwycięstwie i poniosły po dwie porażki.

Poniżej podajemy szczegółowe wyniki czwórmecczu:

Oddz. Pozabryg. - 4 WBP - 55:20 (34:12). Wysokie zwycięstwo drużyny Oddz. Pozabryg. nad młodym, dobrze zapowiadającym się zespołem „Wołyńiaków”, z którego należy wyróżnić ambitnego i pracowitego Harasima — zdobywcę 12 punktów. W drużynie zwycięzców wyróżnili się: Drzewiecki i Kozieł w obronie, oraz Gregołaajtys, Kisiąła i Kulikowski w ataku. Największą ilość punktów zdobył motor drużyny Gregołaajtys (22) — wielokrotny reprezentant Polski i Olimpijczyk — ostatniej Olimpiady (Berlin 1936).

A. D. - 6 L.B.P. 24:21 (14:10). Zacięta walka od pierwszej do ostatniej minuty gry, obfitująca w wiele emocjonujących momentów na skutek ciągłej zmiany prowadzenia. Gra typowo „zamknięta” — stąd tak niski wynik spotkania. Pomimo nieszcześliwej kontuzji Haschka — ostateczny rezultat, skuteczniejsza drużyna A.D. potrafiła rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść, bijąc nieznacznie „Lwówiaków”, którzy w polu dużo lepszy byli od artylerzystów. W zespole A. D. na wyróżnienie zasługuje ruchliwy Haschek oraz ambitny i

pracowity Gabszewicz — zdobywca 14 punktów.

W drużynie 6.LBP. najlepszymi zawodnikami byli Sikora i Terpiłowski, który jednak za cztery przewinienia osobiste został usunięty z boiska.

4 WBP - AD 39:27 (18:14). Zasłużone zwycięstwo 4 WBP nad

przez zwyciężających kolegów i przyjaciół z macierzystego oddziału.

6 LBP - 4 WBP 47:31 (30:18) Spotkanie to w wypadku zwycięstwa drużyny 4 WBP decydowało o zdobyciu drugiego miejsca w turnieju przez „Wołyńiaków”, którzy też z miejsca przypuszczają



Zwycięzca czwórmecczu koszykowi 5 K.D.P. Drużyna Oddz. Pozabryg.

Fot. Ciężniński K.

artylerzystami, których lewy obronca oraz środek napadu nie potrafili kontrolować gry Szcuffera i Harasima, którzy prawie wyłącznie między siebie podzieliли pokazny łup kosзовy. Pierwszy z nich zdobył 23, drugi 12 punktów. Za 4 przewinienia osobiste został usunięty z boiska Harasim z 4 WBP. W zespole A. D. wyróżnił się zacięty i dobrze strzelający Gabszewicz — zdobywca 19 punktów.

Oddziały Pozabryg. - 6 L. B. P. 36:17 (20:12). Oddz. Pozabryg. dubluje swego przeciwnika, który zacięcie walczy do ostatniej minuty spotkania, pokazując bardzo ładną grę w polu. Dużym mankamentem tej dobrej już obecnie drużyny jest zbyt nadużywanie podań w poprzek boiska z zaniedbaniem podań prostopadłych, zmierzających bezpośrednio do celu — do kosza bronionego przez przeciwników. U zwycięzców na wyróżnienie zasługuje Drzewiecki w obronie oraz w ataku Gregołaajtys — zdobywca 16 punktów. U pokonanych najlepszymi byli napastnicy Terpiłowski i Sikora. Za 4 przewinienia osobiste został usunięty z boiska obrońca Oddziałów Pozabryg. — Kozieł, który dał się ponieść temperamentowi na skutek spontanicznego dopingowania go

ję szereg niebezpiecznych ataków, zlikwidowanych jednak przez dobrą „obronę pięciu” przeciwnika. Po początkowo wyrównanej grze, regularniejsi i lepsi taktycznie „Lwówiaczy” stopniowo zdobywają przewagę, którą utrzymują do końca spotkania. W wypadku zwycięstwa drużyny Oddz. Pozabryg. nad A.D., co wydawało się pewne, o układzie dalszych miejsc (od dru-

- | | |
|----------------------------------|-----------------------------|
| 1. Oddz. Pozabryg. - punktów 6 - | stosunek koszy 153:49=3,122 |
| 2. 6 LBP " " 2 - | " " 85:91=0,934 |
| 3. 4 WBP " " 2 - | " " 90:129=0,698 |
| 4. AD " " 2 - | " " 63:122=0,516 |

PIŁKA NOŻNA

6 Lw. P.A.L. — 4 Kres. P.A.L. 2:0

Dnia 24 sierpnia br., jak to zapowiadały afisze i nowy program rozgrywek, odbył się na stadionie m. Rавenna mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną 6 Lw. PAL. a drużyną 4 Kres. PAL-u. Spotkanie to stało w ramach 2-giej tury rozgrywek o mistrzostwo AD 5 K.D.P. Mecz wygrała drużyna 6 Lw. PAL. w stosunku 2:0, zdobywając w 5-tej minucie 1-szą, a w 11 min. 2-gą bramkę.

Bramki dla 6 Lw. PAL. strzelił bomb. Tong Paweł, i kan. Kurzak Bernard. Stan bramek dokład

nie nie odzwierciedla przebiegu gry, gdyż drużyna 6 Lw. PAL. mimo pewnej przewagi technicznej, w czasie gry uparcie pozostawała w defensywie. Szczególnie uwidaczniało się to w drugiej połowie, łącznie ze stosowaniem dalekich wybijania piłki na „out”. Z drużyny 4 Kres. PAL. wyróżniał się kan. Siender i obrońca bomb. Konopka i kan. Wojaczek.

Sędziował b. dobrze sędzia włoski N.N. z m. Rавenna.

Zainteresowanie meczem duże.

Podziękowanie żołnierzom „Kresowej”

Ośiedle Kondog przesłał serdeczne podziękowanie za życzenia świąteczne Wielkanocne i przy tej okazji życzy Żołnierzom Kresowej i sobie, aby to były jednak jedne z ostatnich świąt spędzonych na tułaczce.

marsz. Wilsona

WOJNY WSCHODNI ALIANT MOŻLIWIAŁ WSPÓŁPRACĘ

raz sjanom, gdy Niemcy zagrażali bezpośrednio Kaukazowi, a wysiłki te rozbiły się o taki upór Sowietów, że musiano zaniechać urzeczywistnienia strategicznych planów zwalczania wroga na tym froncie. Dla skuteczniejszej obrony źródeł i instalacji naftowych w Persji i Iraku, ówczesny dowódca frontu irańskiego gen. Maitland Wilson chciał przekroczyć granicę z Rosją, by wesprzeć bezpośrednio armię czerwoną w jej akcji opanowania Kaukazu. **Dowództwo sowieckie odrzuciło zdecydowanie tę najbardziej celową formę pomocy.**

Odmowa ta spowodowała, że trzeba było organizować obronę złóż naftowych w trudnych górskich terenach północnej Persji, z olbrzymim nakładem wysiłków i środków, mając na tyłach piątą kolumnę, kierowaną przez ostatecznego Meyera, agenta wywiadu niemieckiego, przy czynnym wspieraniu jego akcji przez jednego z ministrów perskich, trzech deputowanych stojących na usługach Niemiec, jedenastu generałów i wielu wyższych oficerów perskich. (Wiadomo, że w grudniu 1942 r. ujawniona została przez władze brytyjskie i sformułowana głosna próba przewrotu).

Ale jeszcze w r. 1942 czyniono olbrzymie wysiłki, by pomóc Ro-

Próby pogodzenia wody z ogniem

CHUNGKING, 1.IX — Generalissimo Czang-Kaj-Szek zgodził się na powołanie rządu koalicyjnego z udziałem komunistów. Jest to jeszcze jedna próba zapobieżenia przelewowi krwi w wojnie domowej w Chinach.

Różdżkarz twierdzi:

Wezuwiusz kryje w sobie niezmierzone bogactwa

NEAPOL, 1.IX — Popularny we Włoszech różdżkarz Achille d'Angelo przeprowadził badania stoków Wezuwiusza w okolicy m. Novella i doszedł do przekonania, że na niezbyt wielkich głębokościach (około 100 m pod powierzchnią zboczy wulkanu) znajdują się olbrzymie złoża cennych metali i minerałów. Jest rzeczą możliwą — twierdzi d'Angelo — że wśród metali znajduje się również uran. Rozległość tych złóż cennych kruszców i minerałów jest, zdaniem włoskiego różdżkarza tak wielka,

że stanowić one mogą nieprzebrane bogactwo dla całych Włoch.

Proces „Białej Gwardii”

Krewny b. cara skazany na 20 lat

MOSKWA, 1.IX — Komunikat TASS podaje, że w toczącym się w Moskwie procesie przeciw członkom „Białej Gwardii”, skazano na śmierć 6 osób, uznanych winnymi

do jasnego celu: pobicia wspólnego wroga, gen. Wilson przy całej szczupłości środków, jakie wówczas posiadał, zważywszy przy tym trudny i rozległy teren obrony, polecił **stałe wysyłanie posiłków do Rosji.** Było to zadanie nad wyraz ciężkie w tym czasie, jeśli się weźmie pod uwagę niebezpieczeństwa w przepływach konwojów aż do Zatoki Perskiej i niedostateczność środków komunikacji morskich i lądowych.

Zagubiony w pustyni wychował się wśród gazeli

BAGDAD, 1.IX — Donoszą tu o niezwykle odkryciu dokonanym przypadkowo w czasie polowania.

Pewien szek, przywódca szczepu zamieszkującego pustynię, w pościgu za gazelami, zobaczył w środku spłoszonego stada jakąś istotę dwunożną mknącą z zawrotną szybkością wraz z gazelami. Na-

tychmiast przestał strzelać i na samochodzie zaczął gonić stado. Pośrodku mnóstwa gazeli biegł chłopiec, który w pewnym momencie potknął się o wystający głaz i upadł. Gdy zerwał się, z przerażeniem w oczach zobaczył dookoła siebie ludzi. Krzyknął przeraźliwie jak gazela, próbował uciekać dalej, ale został schwytany. Szeik zabral go ze sobą.

Lekarz po zbadaniu chłopca perskiego orzekł, iż najprawdopodobniej zagubił się on w pustyni, bądź został porzucony przez matkę, gdy był jeszcze mały, a gazyne znalazły go, zaopiekowały się nim i wychowywały, jak istotę równą sobie. Nie jest wykluczone — oświadczył lekarz — że chłopca tego będzie można jeszcze odchowić na sposób ludzki i że nauczy się on ludzkiego języka.

Nad Kanatem La Manche stychać kanonadę

LONDYN, 1.IX — Londyński korespondent „Il Nuovo Corriere della Sera” donosi, że od tygodnia przeszło artyleria brytyjska przeprowadza ćwiczenia, oddając salwy do określonych celów na drugim brzegu Kanału La Manche. Okoliczna ludność opuszcza strefę, w której odbywają się ćwiczenia, w przekonaniu, że kanonada artyleryjska trwać będzie jeszcze około dwóch tygodni. Mieszkańcy Dover odnoszą dziś takie same wrażenia, co podczas minionej wojny. A dzieje się to w okresie... „po-koju”.

Zmiana ambasadora Turcji w Rzymie

RZYM, 1.IX — Ambasadorem Turcji we Włoszech mianowany został dotychczasowy ambasador w Moskwie, Selim Sarber.

Obecny ambasador turecki w Rzymie został odwołany do Ankar. Jak podaje prasa włoska, stoi to prawdopodobnie w związku z opisywanym przez dzienniki rzymskie incydentem między jednym z członków ambasady tureckiej a włoskimi władzami bezpieczeństwa.

Strajk w Tunisie

PARYŻ, 1.IX — W Tunisie na apel francuskiej konfederacji pracy wybuchł strajk robotników portowych, urzędników i pracowników zakładów użyteczności publicznej. Strajk ten jest protestem przeciwko drożyznie życia oraz pogwałceniem przez władze zasad wolności osobistej.

Strajkujących robotników zatapioło niemieckimi jeńcami wojennymi.

OD REDAKCJI

Z powodu przygotowywania specjalnego wydawnictwa z okazji 5-ciolecia istnienia Dywizji Kresowej, wydajemy tym razem numer połączony 32-33 „Wiadomości Kresowej”. Numer specjalny, jubileuszowy, wyjdzie 15 września i obejmować będzie około 40 stron.